Ner 22. Kraków 4 września 1869. Rok III.

KALINA

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel drezdeński i **F. Baumgardtena** w głównym rynku.
Listy należy adresować: do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH RYSÓW
Z ŻYCIA

MARJI STUART.

(Rzecz oparta na najnowszych badaniach historycznych)
przez *Edwarda Lubowskiego*.

(Dokończenie).

Sędziowie powróciwszy do Londynu, zebrali się w Westminsterze, gdzie jednogłośnie wyrzekli karę śmierci, dołączając do wyroku klauzulę, że kara ta w niczém nie ubliża honorowi Jakóba VI i prawom jego. Obydwie izby zatwierdziły wyrok, wyséłając poselstwo do Elżbiety z prośbą, o wykonanie wyroku. Dnia 19 listopada lord Bockhurst przybył do Fotheringay, zawiadamiając Marję o fatalnym wyroku. Przyjęła lorda z godnością i pogodą na czole.

Przed spełnieniem wyroku chciano ją jeszcze niejednokrotnie upokorzyć. Zabrano jéj baldachim, oznakę królewskości, nasyłano duchownego protestanckiego zamiast jéj kapelana, o którego nadarmo aż do chwili przedzgonnéj błagała.

Marja w téj ostatniéj godzinie nie straciła ani na chwilę jasnéj pogody umysłu, pamiętała o wszystkiém i o wszystkich, nie zapomniała najlichszego ze swych sług, obdarzając między innymi biednego idjotę, poddanego w jéj dobrach. Wstawiała się za nimi goręco w ostatnim liście wystosowanym do Elżbiety. Do księcia Gwizjusza również napisała list będący niejako jéj testamentem, jéj wyznaniem wiary politycznéj i religijnéj.

Elżbieta zwlekała dzień egzekucji; ale wzburzony lud, podniecany zręcznie puszczanemi pogłoskami o nowém sprzysiężeniu, domagał się głośno spiesznego wykonania. Uległa wreszcie, niby zwalczona głosem powszechnym.

Ambasadorowie Francji i Szkocji założyli czczą protestację, nieszczerą nawet w sercach tych, których reprezentowali. Wszakże Jakób utrzymywał z powagą, że król przestaje być synem, i że siedzący na tronie więcéj powinien zważać na aliantkę aniżeli na matkę.

Elżbieta jednak przekładałaby była jeszcze teraz śmierć Marji sekretną, przypadkową, aniżeli publiczną, mogącą się odbić przykrym rozgłosem w całéj Europie. Próbowała więc namówić Amyasza Pawleta, ale zacny rycerz wręcz odmówił. Wtedy przywołała Dawisona, sekretarza stanu, niedoświadczonego młodzieńca. Podpisawszy przy nim wyrok skazujący na śmierć Marję, kazała mu go zanieść do kanclerza dla przyłożenia wielkiéj pieczęci. Wyraziła mu przytém otwarcie swój gniew na Pawleta, niechcącego uprzedzić egzekucji publicznéj egzekucją prywatną. Dawison zaniósł wyrok, nazajutrz otrzymał rozkaz od Elżbiety wstrzymania danego polecenia. Niewiedzący co począć, zapytuje lordów rady. Ci nakazują mu na swoją odpowiedzialność wysłać wyrok — według przepisu. Zaufany w ich słowo, wyrok podpisany w dniu 1 lutego 1587 r. przez Elżbietę, a dnia 2 i 3 przez Burleigha, Leicestra, Hunsdona, Knollysa, Walsinghama, Howarda i Hattona, doręcza dnia 4 t. m. pisarzowi rady, który natychmiast pojechał do Fotheringay, zabrawszy z sobą kata.

Marja od kilku tygodni osłabła na duchu, ciele i umyśle. Spała jeszcze, gdy 7 lutego przybyli komisarze do Fotheringay. Obudzona, przygotowała się, aby godnie przyjąć złowieszczych wysłańców. Hr. Shrewsbury z odkrytą głową i smutkiem na twarzy, obznajmił ją z celem przybycia, poczém przeczytano wyrok. Marja wyciągając w górę rękę, zawołała: „Przysięgam, żem się nie sprzysięgała na życie królowéj Elżbiety!"

Po odejściu lordów, Marja rzekła: „Błogosławiona chwila, w któréj się zakończy smutna moja wędrówka." Zwracając się do swych kobiet, prosiła ich o jaki posiłek „aby być nazajutrz wzmocnioną i nic nie popełnić takiego, za coby się rumienili jéj przyjaciele."

Rozpłakane głośno sługi koiła słowem pociechy i religijnego poddania się. Rozdając między nich ostatnie podarki, błagała o przebaczenie za wszystko, czém ich kiedykolwiek obrazić mogła. Wszyscy padli na kolana. Królowa wzruszona, wypiła ostatni toast za ich zdrowie, prosząc, aby wypili za jéj zbawienie. Pozostawszy chwilę sama, spisała ostatnią wolę.

Nazajutrz, z brzaskiem dnia, gdy przyszli po nią, padła raz jeszcze na kolana, zalana łzami; obok niéj klęczały Joanna Kennethy i Elżbieta Curle. Modliła się po raz ostatni, spowiadała swoje sumienie, odwołując się

wprost do tego Boga, który przenika najskrytsze tajniki serca!

Nie chciano dozwolić, aby słudzy obecnymi byli przy egzekucji; zezwolono dopiero po usilnych prośbach Marji i zaręczeniu, że się będą sprawować spokojnie.

Zebranych lordów i komisarzy królewskich ogarnęła głęboka litość. Kat nawet ukląkł przed nią, prosząc o przebaczenie. Niedługo głośny szloch wiernych sług dawał świadectwo, że skończył się żywot nienawidzonéj przez tylu! Lordowie stali pogrążeni w zadumie téj uroczystéj chwili; zacny hr. Shrewsbury otwarcie łzę ocierał.

Okrzyk tryumfu wydał lud Anglii, Elżbieta tylko odgrywała jeszcze komedję w obec Europy, każąc nawet uwięzić Dawisona za to, że usłuchał rozkazów!

Zakończyła się wielka tragedja. Pozostałych aktorów, jako: Jakóba VI, Henryka III, umiała Elżbieta ułagodzić; Filipa II poskromiła siła okoliczności i wypadków. Odsunąwszy główną bohaterkę, chciała zasnąć spokojnie... lecz ją obudził krzyk zgrozy katolickich krajów, a nawet krzyk całéj Europy.

Marja Stuart, mimo wszelkich błędów i grzechów, których doniosłości historycznéj dziś już najgienialniejszy utwór poetyczny zatrzeć nie zdoła, wzbudza przecie współczucie i żal, może dla tego *spiritus intus alens* ożywiającego wszelkie jéj słowa i czyny. Marja była przedewszystkiem kobietą, tak jak Elżbieta przedewszystkiem królową; najsurowszemu krytykowi nie godzi się patrzeć na obydwie przez jeden i ten sam pryzmat. Odmienne dwóch tych kobiet natury, więcéj jeszcze jak odmienne położenia, postawiły je naprzeciw siebie w wyzywającéj postawie, jedna uledz musiała, uległa więc słabsza i to po dwakroć słabsza, bo mająca do zwalczenia prócz gienialnéj przeciwniczki, potężny, z popiołów wieku w płomień rozetlony pozór nowéj idei, idei reformy!

Ani Szyller, ani Słowacki nie osnuli swych dramatów na téj kanwie. Obaj widzieli w Marji tylko kobietę, a nie przedstawicielkę politycznéj lub religijnéj idei; (w Szyllerze spowiedź Marji jest raczéj krasomówczą i poetyczną ozdobą), lecz i w tym poglądzie, Słowacki (powtarzamy wyrażoną we wstępie uwagę) dlatego właśnie że jest historycznym, tragiczniejsze sprawia wrażenie. Nie może też bowiem być inaczéj tam, gdzie same już przez się czyny stanowią zdrój tryskający pełnią ciepła i życia.

SONATA ŻYCIA

przez **Wł. Ładę.**

(Ciąg dalszy).

III. RONDO.

CHÓR PIERWSZY.

Strefy północnéj dziecię!
Czemu błądzisz po świecie
Bez wytchnienia, spoczynku... bez celu?
Lica twoje pobladły,
Czoło troski obsiadły,
W oku smutek i ślady łez wielu.

Młodość, życia niedziela,
Dumném okiem niech strzela
W ciemną przyszłość; niech wita ją śpiewem,
Jak liść pierwszy, co z wiosną
Szemrze nótą radosną
Kołysany wietrzyka powiewem.

MŁODZIENIEC.

Ach! w nieszczęścia jesieni, gdy duszę zgryzota,
Jak brzydka gąsienica, cierpieniem obmota,
Młodość, jak zeschły listek wśród bujnéj zieleni,
Opada z drzewa życia—w nieszczęścia jesieni!

CHÓR DRUGI.

Nim nadejdzie wiek męzki,
Wiek zwycięztwa lub klęski,
Nim czas przyćmi twe oko sokole,
Rozchmurz ciemną źrenicę,
Porzuć próżną tęsknicę,
I rozwesel się w wesolém kole.

Zanuć nasze piosenki,
Ujmij kielich do ręki,
Pełny kielich wspomnienia wypłoszy;
Słodki uśmiech niewieści
Zatrze zmarszczki boleści;
Błogo uśniesz na łonie rozkoszy.

MŁODZIENIEC.

Czy w nieszczęścia jesieni rozkosz ból zagłuszy?
Czy przerwie szal przelotny letarg mojéj duszy?
Wprzód był rajem, dziś w piekło uścisk się przemieni:
Rychło dojrzewa życie w nieszczęścia jesieni.

CHÓR TRZECI.

Jeśliś dojrzał cierpieniem,
Niech przed czynów natchnieniem
Pierzchną mary i senne mamidła;
Nim skwar lata pochłonie
Źródło życia w twém łonie,
Orle, w górę! do lotu weź skrzydła!

MŁODZIENIEC.

Z pierwszym wiosny połyskiem, z zimowéj ciemnicy
Wylatuje w tryumfie motyl złotolicy;
I duch mój zmartwychwstanie świetlany, radosny,
Skoro szczęście powróci — z pierwszym błyskiem wiosny!

CHÓR CZWARTY.

Szczęście — cnoty nagroda;
Walka z życiem je poda,
Duszy silnéj na trudy i znoje;
Tam, w północy dalekiéj,
Krwią rumienią się rzeki
I głos bębna przyzywa na boje!

MŁODZIENIEC.

Tak! z wiosny pierwszym błyskiem, orzeł snieżnopióry
Zerwie pęta i groźnie wystrzeli nad chmury;
I duch mój, żądny walki a szczęścia zazdrosny,
W ślady orła poleci — z pierwszym błyskiem wiosny.

(Dokończenie nastąpi).

LITWINKA.

Obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 roku,
w trzech Aktach,
napisał ***F. Łoziński.***

(Ciąg dalszy).

SCENA XVII.

ZAREMBA, STANISŁAW, WŁADYSŁAW.

Zaremba. A tak wojak, zapewne, byliśmy dzielnymi żołnierzami, a przecież pobili nas. A wy . . .

Stanisław. I wy ojcze nie urodziliście się wojakami, dla czegóż więc i w naszych sercach nie ma być takiegoż męztwa, w naszych rękach téj saméj siły co w waszych? Miłość ojczyzny zrobi nas bohatyrami, do boju zaś zaprawiemy się na karkach Moskali.

Zaremba. Oj dzieci, dzieci! myślicie że do boju dosyć jest chęci i odwagi; więc jakżeto, z kijami pójdziemy na bagnety, kule i armaty?

Władysław. Broni mamy teraz dosyć.

Zaremba. Na zające i wrony.

Stanisław. Nie żartuj ojcze, broń mamy dobrą i wiemy jak się z nią obchodzić. Ja strzelam do tuza, a szablą robię jak... jak ty, mój ojcze. I tak wszyscy nasi!

Zaremba. A radbym to zobaczyć; nie chwaląc się byłem pierwszym rębaczem, i nie takim jak ty zuchom obcinałem uszy. Gdzie wam do nas!

Stanisław. Władysławie, pokażmy ojcu, jak się dziś młodzież nasza bić umie. Janie! daj szable. Wprawdzie są to tylko drewniane, ale znamy się również dobrze i z żelaznemi.

SCENA XVIII.

CIŻ SAMI i JAN.

Jan. Oto są, trochę tylko tępe.

Stanisław. No Władku zaczynajmy. Raz, dwa, trzy,

Zaremba *(patrzy z niedowierzaniem, daléj ze zdziwieniem, nareszcie ożywia się).* Dobrze! doskonale! Stasiu z góry silnie! tak! *(po chwili)* Stójcie *(odbiera kij Władysławowi).*

(do syna). A no ze mną sprobuj; a trzymaj się waść — ostrzegam, płazów żałować nie będę!

Stanisław. Oho! nie dotkniesz mnie ojcze. Teraz bronię się tylko.

Zaremba. Co u licha! dzielnie! jak mi Bóg miły! Ani rusz dojechać go.

Stanisław. Teraz ja nacieram — ramię, ręka, głowa!

Zaremba. Stój! *(ciska kij i ściska Stasia).* Dzielnyś chłopcze, tęgi z ciebie rębacz!

Stanisław. Bo jestem twoim synem, ojcze! Taż sama w nas odwaga, męztwo i dzielność; najmilszą myślą: koń, szabla, wojna, szczęk broni, świst kul, głos wodza: Naprzód!

Zaremba. Tak naprzód, zawsze naprzód — zwycięztwo lub śmierć!

Stanisław. A więc naprzód ojcze! przed nami wróg straszny — Moskal! śmierć mu!

Zaremba. Cicho chłopcze, na Boga! czyś oszalał.

Stanisław. Szaleństwem nazywasz ojcze to, co myślałem, że zjedna mi pochwałę Twoją. Mamże gnuśnieć w domu, kiedy wszyscy idą!

Zaremba. Kto idzie, gdzie?

Władysław. Ludzie z mojéj wsi a podobno i z pańskiéj.

Zaremba. Z mojéj, święty Boże, ratuj nas!

Stanisław. Uspokój się ojcze, wszystko tak urządzone, że ci najmniejsze niebezpieczeństwo nie grozi.

Zaremba. Mnie? tu nie tylko o mnie idzie! ale ja nie dam wam zrobić tego szaleństwa, ja ci zabraniam.

Stanisław. Nie powiesz ojcze, żebym był złym synem i żebym się kiedy twojéj woli sprzeciwił; lecz teraz czuję, że wbrew nawet twemu rozkazowi, nie zdołam oprzeć się głosowi co mnie powołuje w szeregi.

Zaremba. Więc cię związać każę i trzymać pod zamknięciem dopóki szał ten nie minie.

Stanisław. Spiesz się ojcze, żebym nie uprzedził rozkazu.

Zaremba. Stasiu mój! tyś dobre dziecko, posłuchaj starego ojca, pomyśl — jeżeli zginiesz co będzie z Zosią, bo czyż przypuszczasz żebym ja śmierć twoją przeżył?

I ty panie Władysławie zawiodłeś moje nadzieje, miałem cię za rozważnego człowieka, i przyznam się: liczyłem na to, że los mojéj Zosi w twoje oddam ręce. Jeżeli nie macie miłosierdzia nad sobą, nademną starym, miejcież go nad tą biedną dziewczyną.

Stanisław. Ojcze kochany nie trwóż serca próżną obawą, myśleliśmy o tém wszystkiem i cały plan tak ułożyli, że nikomu tu włos z głowy nie spadnie.

Zaremba. Nie, nie pozwolę za nic, i chyba po moim trupie wyjdziesz z domu na tę wyprawę.

SCENA XIX.

CIŻ SAMI, ZOSIA, MANIA I MALINOWICZ (z paczką).

ZOSIA. Co to jest, ojczuniu, zkąd taki gniew?

ZAREMBA. Zkąd? Faryzeusz, nic nie wiem. A tu widzę wszystkim im w głowach się zapaliło!

JAN. Tak to mój jegomość było kiedyś i z nami.

ZAREMBA. Co! i ty rezonować zaczynasz, ot stary, potrzaj go, wolałbyś iść pod piec koronki odmawiać.

SCENA XX.

CIŻ SAMI prócz JANA.

ZAREMBA. Witajcie sąsiedzie! a cóż to tak dźwigacie?

MALINOWICZ. A prawda— Maniu, zabierzże swoje kaftany.

MANIA. Dziękuję ojcu i przepraszam.

ZAREMBA. Kaftany. Hm! widzę że i do was sąsiedzie powstanie zagląda. Zaczyna się to zwyczajnie od szarpii i kaftanów, później idą składki, pieśni, werbónek i las; a potém przyjdzie rabunek, pożoga, knuty i Sybir.

MALINOWICZ. Eh! Bóg da, że się innego doczekamy zakończenia, oto i dziś słyszałem.... *(dalej rozmawiają po cichu).*

(Mania odebrawszy od ojca pakiet, wita się z mężczyznami i siada ze Stasiem na kanapie, w tymże czasie Zosia z Władysławem rozmawiają przy otwartém oknie).

MANIA *(kiedy starzy zaczynają mówić po cichu).* Stasiu kochany, więc się jutro rozłączamy. Bóg wić na jak długo. Ale ty mi wrócisz najdroższy. Ty tam ostrożny będziesz — prawda. Będziesz pamiętał, że cię tu czeka twoja biedna Mania, twoja narzeczona, która cię kocha nad życie! *(po chwili)* Stasiu, cóż ty nic nie mówisz, posmutniałeś czegoś, czyżbyś miał złe jakie przeczucia?

STANISŁAW. Lękam się czy mi ojciec iść pozwoli, upiera się bardzo.

MANIA. A czyż ty dziecko Stasiu! Ja słaba dziewczyna, a jednak czuję, żeby mnie od spełnienia takiéj świętéj powinności żadna siła nie powstrzymała. Ty wiesz Stasiu czém jesteś dla mnie, ja nie pojmuję, ja nie umiem sobie wyobrazić życia bez ciebie, a jednak ja ciebie oddaję, ja cię sama błogosławię na drogę, może na drogę śmierci. Możesz być większa ofiara! Mogę cię Stasiu mój jedyny utracić na wojnie, ale gdybyś na nią nie poszedł, straciłabym cię także, bo umarłabym z rozpaczy, ale żoną twoją nie zostałą wtenczas.



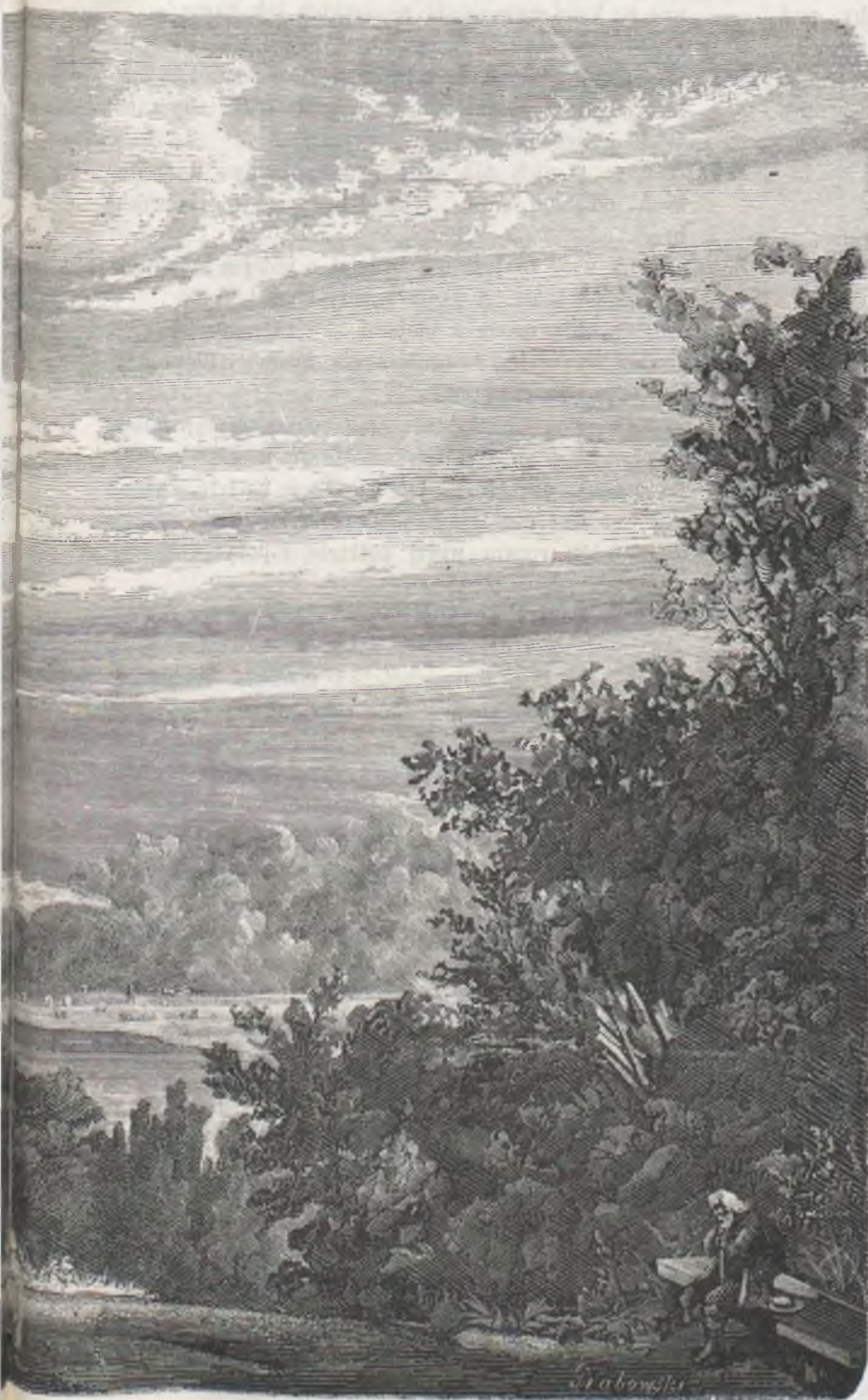
WIDOK NA KE...

ZAREMBA *(głośno).* Jakto, i on także! taki człowiek poważny, rozumny, poszedł do powstania.

MANIA. Dziś już nie dziwią się kto poszedł, ale kto nie poszedł.

Zaremba *(z ironią).* To możeby i nam wypadało zabierać się pani synowo?

Mania. Będąc mężczyzną, wstydziłabym się iść ostatnią.



I NA KAZIMIERZ.

Malinowicz. Dziewczyna ma rację, mości dobrodzieju, cały kraj powstaje; ot i w naszych stronach nie znajdziesz człowieka młodego ani we wsi, ani we dworze. Musi być naszych porządny już zastęp.

Zaremba *(półgłosem).* Ja bo z domu nie wychylam się prawie, wieści o powstaniu nie dopuszczam, to i nie wiem doprawdy co się dzieje na świecie. Powiedzcie sąsiedzie, czy doprawdy tak wszyscy idą?

Malinowicz. Nie idą, ale kto żyw już poszedł. Jużby to i wam sąsiedzie należało może syna wyprawić.

Zaremba *(głośno).* Co wam w głowie sąsiedzie! nie macie syna, to wam się widzi, że to tak łatwo jedyne dziecko wysłać na niechybną zgubę. Bo żeby to wojna, no, toż człowiek obowiązek obywatelski pojmuje, ale taka ruchawka, w takich warunkach, to darmo przelana krew.

Władysław. Taka krew darmo nie płynie, widzi ją świat cały i Bóg, ona wywoła mścicieli!

Zaremba. Polska krew zalała już ziemię strumieniami, kości naszych męczenników zasłały bojowiska świata całego; a mścicieli nie widać!

Wy młodzi możecie mieć nadzieję i mieć ją powinniście, ale w sobie samych, byście nadziei opartych na obcéj pomocy, nie ponieśli ze sobą, jak my starzy, do grobu.

Malinowicz. Jednakże musi być jakaś pewna nadzieja kiedy kraj cały powstaje.

Zaremba. Eh! Wam się coś uroiło tylko, gdyby co było naprawdę, byłoby o tém głośno słychać i przedarło się przecież do naszégo zakątka.

Malinowicz. Mówię co słyszałem i co każdy wié prócz was, mości sąsiedzie. A mówię też i to: że w pismach naszych ogłaszają takich, co są niechętni powstaniu i nie idą gdy mogą. Już-ci to przecie wstyd przed krajem całym!

Stanisław. Nie pozwalasz mi ojcze iść — jestem posłuszny, ale gdyby ciebie ojcze lub mnie spotkała taka sromota o jakiéj pan Malinowicz mówi, przysięgam na imię matki, żebym sobie życie odebrał.

Zosia. Bądź Stasiu spokojny, ojciec tyle ceni nasz honor, że nie dopuści tak strasznéj ostateczności.

Zaremba *(popatrzywszy na dzieci z uczuciem, do Malinowicza)* Zagrajmy sąsiedzie w pikietę dopóki nie przyjdzie Słoboda.

(siadają przy stoliku).

(pół głosem do Malinowicza). Mówicie, że wszyscy idą, a przecież odemnie ze wsi nikt jeszcze nie poszedł, i mam nadzieję nie pójdzie. Ja swoje powtarzam . . . . *(daléj po cichu).*

(Zosia i Władysław zaczynają chodzić w głębi sali, a kiedy starzy mówią po cichu, nadchodzą naprzód sceny).

WŁADYSŁAW. Panno Zofio, mam prośbę do pani.

ZOSIA. A to mnie cieszy! wysłucham téj prośby, pod warunkiem, jeżeli mi pan przyrzekniesz zrobić to, o co i ja pana poproszę.

WŁADYSŁAW. Z całego serca. Więc zacznijmy od prośby pani, z góry przyrzekam uczynić jéj zadość, a to, mam nadzieję, usposobi panią przychylnie do łaskawości dla mnie.

ZOSIA. Dziś nie mogę, ale jutro bądź pan tu rano, ja pierwsza dam panu posłuchanie, a potém przedstawię pokorną moją prośbę.

(Marja i Stanisław zbliżają się do nich).

MANIA. Zdaje mi się, że ojciec mięknie po troszeczku.

WŁADYSŁAW. Takie charaktery trudne do ugięcia, ale też na nich jak na Zawiszy polegać można *(słychać hałas za oknem).*

SCENA XXI.

CIŻ SAMI i JAN.

ZAREMBA. Co to za hałas. Janie, co się tam stało?

JAN. Eh! nic jegomość, to chłopi ze wsi przyszli i gajowy ma w ich imieniu o coś jegomości prosić.

ZAREMBA. Trzeba było powiedzieć że mam gości, niechaj jutro przyjdą.

JAN. Tak też powiedziałem, ale gajowy mówi, że mają bardzo pilny interes, i że czekać nie mogą.

ZAREMBA *(zaniepokojony).* Co-by to było, no niech przyjdzie, pozwólcie państwo.

WSZYSCY. A owszem.

SCENA XXII.

CIŻ SAMI I GAJOWY.

GAJOWY. Niech będzie pochwalony! Oto proszę W. Pana ja i jeszcze nas sześciu: Mateusz, Izydor,

ZAREMBA. No, no, mniejsza — co chcecie?

GAJOWY. Przyśliśmy prosić W. Pana o uwolnienie od służby.

ZAREMBA. Co? poglupieliście chyba, teraz wśród kwartału, kiedy tak ważna robota. Ja wam dam uwolnienie, popamiętacie, zresztą dla czegóżto chcecie odchodzić, krzywda to wam jaka?

GAJOWY. Właśnie dlatego żeście pan dobry i łaskawy nie chcemy iść bez pozwolenia, i przyszliśmy prosić jak ojca o błogosławieństwo na drogę.

ZAREMBA. A wy się gdzie wybieracie?

GAJOWY. Tam gdzie wszyscy — na wojnę.

ZAREMBA. Otóż macie! doczekałem się i ja. Ależ ludzie zastanówcie się . . . .

GAJOWY. My W. Panie nie umiemy i nie chcemy się zastanawiać; powiedzieli nam, ba, nawet i nasz ks. proboszcz, że Moskale zawzięli się zniszczyć ze szczętem naszych ojców wiarę, że mordują naród, palą kościoły, wsie i miasta; to my panie wolimy iść gromadą na wojnę. Jeżeli wola Boża zniszczemy Moskali, jeżeli nie, to zawszeć lepiéj niż czekać aż nas po kolei wymordują wszystkich jak baranów.

STANISŁAW *(po cichu).* Ojcze, na miłość Boską nie rób im oporu, pójdą w każdym razie czy pozwolisz czy nie, ja wiem o tém, nie dopuszczaj więc, aby tam twoje czcigodne nazwisko szarpali.

WŁADYSŁAW. O nich też bądź pan spokojny, dam im broń, odzienie, życie, i dbać będę jak o własnych braci.

ZAREMBA. A więc to jest ten oddział o którym mówiłeś? i z moich ladzi. A panie Władysławie!

WŁADYSŁAW. Idą razem z mojemi — i ze mną.

ZAREMBA. I ty idziesz? zgubisz się biedny chłopcze i zniszczysz ze szczętem!

WŁADYSŁAW. Powiedział ktoś: *(patrzy na Zofią, która spostrzegłszy to, odchodzi z Manią w głąb sceny)* że sprawa, dla któréj daje się krew i życie, świętszą jest nad wszelkie inne uczucia i sprawy.

ZAREMBA. Jeżeli rozum widzi potrzebę i pożytek takiéj ofiary.

GAJOWY. W. Panie! tam ludzie czekają waszego ojcowskiego słowa i błogosławieństwa.

ZAREMBA. *(znać w nim wewnętrzną walkę).* Wzbronić wam nie mogę, ale nie chcę też brać na moje sumienie rozpaczy waszych żon, dzieci i rodziny; nie daję mego błogosławieństwa, aby ono wam i mnie nie zmieniło się późniéj w przekleństwo!

GAJOWY. My to wszystko zostawiamy Bogu, w jego rękach są nasze losy. Bóg przecie widzi, że idziemy w imię Jego, w obronie wiary świętéj i ojczyzny, zginąć nam więc marnie nie da.

Do nóg upadam W. Panu.

ZAREMBA *(wzruszony całuje go w głowę).* A zajdźcie do gospodyni, niech wam torby napełni na drogę.

SCENA XXIII.

CIŻ SAMI prócz GAJOWEGO.

ZAREMBA *(chodzi chwilę zamyślony).*

(Do Malinowicza). Sąsiedzie, grajmy w pikietę!

MALINOWICZ. Kiedy bo jak ciężko na sercu, to i zabawa nie idzie.

ZOSIA *(n. s.)* Czy się to godzi doprawdy to zacne serce na takie męki wystawiać.

WŁADYSŁAW. Bądź pani spokojna, zahartowana to dusza, i tylko takim powolnym a ciągłym ogniem rozgrzać ją można.

ZOSIA. Ale jak się odhartuje, czy ciosy nie zostawią szczerbów.

WŁADYSŁAW. Wierzaj pani, więcéjby cierpiał, gdyby się dziś nie przyczynił w niczém do zbawienia ojczyzny.

SCENA XXIV.

CIŻ SAMI I SŁOBODA.

SŁOBODA *(wpada z hałasem) — (głośno).* A co, nie mówiłem! wygrana nasza, górą Polska! cieszcie się Waszmość Państwo! *(do Zaremby)* A niedowiarku! teraz uwierzysz nareszcie. Oto panie, Francja, Anglja i - Austrja posłały ultimatum Moskwie: żeby całą Polskę oddała — bo inaczéj wojna.

ZAREMBA. Eh! waszmość tam zawsze jakieś dykteryjki roznosisz, one to właśnie zawracają młode głowy i są powodem nieszczęścia dla rodzin i kraju.

SŁOBODA. Nie wierzysz sąsiedzie! toż wydrukowano we wszystkich gazetach naszych, no — to dosyć — naszych gazetach, rozumiesz waszmość — to przecież musi być prawda!

ZAREMBA. Czytaliście?

SŁOBODA. Własnemi oczami, jak rany Boskie kocham.

ZAREMBA *(żywo poruszony — inni otaczają go wkoło).* Czytaliście, naprawdę, powiedzcie cóż tam napisano.

SŁOBODA. Eh! tam dużo o tém, trudno powtórzyć, jest siedm kardynalnych punktów, ale *sensum quintum:* Moskale mają oddać Polskę, lub wojna — i basta!

Przeczytacie sami, zaraz tu ksiądz proboszcz gazetę przyniesie, oddałem mu ją po drodze. A o tém to słyszeliście, że Austrja otworzyła galicyjską granicę, udziela naszym moralne i materjalne poparcie; snadź Bóg oświecił ich rozum i serce, chcą ratować nas, aby sami nie zginęli kiedyś.

To też zacni nasi bracia poczciwi Krakusi i Galicjanie oddają chętnie mienia i krew, zbroją się w Galicji od stóp do głów, przechodzą bezpiecznie oddziałami do Langiewicza, który też ciągle i dobrze trzepie skórę Moskalom.

ZAREMBA. Toście mi klina w głowę tą waszą gazetą zabili! Gdyby to prawda była! Należałoćby się ująć za nieszczęśliwym narodem; co tyle zacnéj krwi przelał w obronie ludzkości; co przeszło wiek już męczeńską wiedzie z wrogiem walkę. O gdyby tak! gdyby wojna, wojsko, armja. Dzieci moje! z wami stanąłbym w szeregu, i te resztki krwi oddał ojczyznie. *(chłodniéj).* Ale nie — to być nie może!

SCENA XXV.

CIŻ SAMI I KSIĄDZ.

(w téj chwili wchodzi ksiądz i słucha).

ZAREMBA *(mówi daléj nie widząc księdza).* Daruj sąsiedzie, wyście albo nie pojęli co tam napisano, albo łudzicie i siebie i mnie.

Wojna za Polskę! Złudzenie! Uczucia ludzkości i sprawiedliwości nie skłonią mocarstw do ofiary krwi i pieniędzy dla nas! Na cóż im dziś Polska potrzebna. Oneby wolały, żeby jéj imię zginęło na wieki, bo ono dla nich jest ciągłym wyrzutem sumienia, nieustającą hańbą.

Ot boją się widać dziś Moskwy, więc nami się przed nią zastawiają; z naszych trupów robią wał ochronny — czy to pierwszy raz!

Tak, powtarzam, w wojnę mocarstw za Polskę nie wierzę, a własną siłą nie zmożem olbrzyma, co nas żelazną ręką zadławił.

KSIĄDZ. Ciężki grzech wątpić o miłosierdziu Bożém. Bóg ukochał nasz naród i obrał go rycerzem swoim; obdarzył wzniosłemi cnotami i obsypał dobrodziejstwami bez liczby. Dopóki naród nasz szanował dobrodziejstwa i cnotę czcił, był świecznikiem narodów i nosił na swéj skroni koronę najwyższéj godności człowieka! Kiedy zaś przestał być rycerzem Boga i cnoty, to go też cnota i Bóg opuścili; a hańba niewoli i okropny upadek, są aż nadto zasłużoną karą za to straszne odstępstwo!

Lecz wróćmy do cnoty naddziadów, pokochajmy ojczyznę, ale tak jak oni ją kochali: bez granic, ją samą i dla niéj tylko saméj; a Bóg wejrzy na cierpienia nasze, za pokutę je przyjmie, i lud swój ukochany wyrwie z babilońskiéj niewoli!

Nie wierzysz starcze! a oto może teraz Bóg podaje nam rękę pomocy; spieszmy, nie oglądając się, by czas łaski nie minął, bieżmy w zastępy Niebieskiéj naszéj królowéj. Ona nas jak dawniéj tarczą swoją osłoni!

Wiara i poświęcenie niech naszém hasłem będzie.

ZAREMBA *(upada na krzesło i mówi)*: Stań się wola Twoja Panie!

(w téj chwili słychać za sceną pieśń: „Boże coś Polskę . . . .“).

Boże mój, co to jest, co to za pieśń, dzieci, powiedzcie co to znaczy?

(wszyscy klękają prócz Zaremby, i półgłosem powtarzają za echem pieśń — w tymże czasie Zaremba mówi):

Ojczyznę, wolność, - o Boże! stare serce moje, i odezwałoś się jeszcze na te święte słowa! Ojczyzna! Polska!

O tak! podnieś się upadły duchu. Niewola, niewola, kajdany zgnębiły cię, więc je zerwij i zdepcz! Z tobą potęga, bo z tobą sprawiedliwość, godność człowieka i Bóg!

Janie! Janie! daj mi moją starą szablę, ta ręka choć stara, jeszcze nią serca wroga dostanie, ta pierś przeorana bliznami, potęgą uczucia, jak żelazną tarczą, przytłoczy obrzydłego wroga!

Chodźcie dzieci, ja stary wojak téj ziemi, pokażę wam, jak jéj bronić macie!

KSIĄDZ *(sam).* Ojczyzno moja, matko ukochana, nie zginęłaś jeszcze kiedy takie wychowujesz dzieci!

Chwała ci i zwycięztwo!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

(Dalszy ciąg nastąpi).

IDŹMY DALÉJ

wiersz ofiarowany p. Henrykowi Wróblewskiemu.

Czy nas zima zmrozi lodem,
Czy skwar słońca pierś przepali,
Z dzielną wolą, z sercem młodem,
Idźmy daléj — idźmy daléj!
Choć nam nieraz bratnie słowo
Utkwi w piersi ostrzem stali;
W Bogu czerpiąc siłę nową,
Idźmy daléj — idźmy daléj!
Niechaj piorun błyska w górze,
Niech stuletnie dęby wali;
My przez gromy i przez burze
Idźmy daléj — idźmy daléj!
Czy świat gorzkim jadem bryźnie,
Czy wyszydzi — czy pochwali;
Służąc Bogu i ojczyznie,
Idźmy daléj — idźmy daléj!
Gdy nad Dnieprem i nad Wisłą
Bracia z bólu skamienieli —
Choćby słońce nam nie błysło,
Idźmy daléj — idźmy daléj!
Bóg od wieków mnożył plony
Tym co w służbie wiernie trwali.
Niech on będzie pochwalony!
Idźmy daléj — idźmy daléj!

Seweryna Duchińska.

O NIEKTÓRYCH POŁOŻENIACH NADBRZEŻNYCH WISŁY.

(Z rysunkami i tekstem Ludwika hr. Grabowskiego).

Niéma prawie na świecie rzeki, którąby w całym swym przebiegu wszędzie jednostajnie malownicze miała brzegi. Zapewne że każda z nich ma pewne charakterystyczne swe piętna, które mniéj więcéj cechę jéj stanowią; lecz malowniczość nie w każdym punkcie jednakowo wydatnieje, do tego bowiem nietylko przyczynia się położenie geologiczne, lecz także praca człowieka i umiejętne jéj rozwinięcie.

Wisła nie stanowi w tym względzie wyjątku. Płynie zrazu przez okolice płaskie, a brzegi jéj od Warszawy w górę, w kilku jedynie punktach, a mianowicie około Czerska, wynioślejsze przedstawiają położenia; lecz każdego uderzyć musi zmiana w jéj charakterystyce od ujścia Wieprza.

Odtąd brzegi jéj zwolna po obu stronach zaczynają się piętrzyć, zaokrąglać w mile oku pagórki i geologicznie inną przedstawiają formacją.

Pod Nową Aleksandrją rafa wapienna ustala jéj brzeg, pozwalając na pewnéj już podstawie rozwijać się coraz więcéj handlowéj osadzie, do któréj przytykająca droga bita, przeciąga do siebie handel zbożowy i drzewem, niegdyś tak kwitnący w Kazimierzu.

Miejscowość ta jest obecnie szkieletem ledwo niegdyś zamożnego grodu, ongi przedmieścia Gdańska, w którym żyzne niwy lubelskie, wołyńskie i podolskie nawet, niezliczoną ilość pszenicy zsypywały; lecz droga ta handlowa upadła, z otworzeniem portu w Odessie, i tylko malownicze ruiny spichrzy w pełnym artystycznego wdzięku rozrzuceniu opasujące to starożytne miasto, świadczą o minionéj świetności Kazimiérza i o znaczeniu jego handlowém.

Pokład wapienny, szeroko rozciągając się w téj części kraju, przebiega część lubelskiego i daleko zapuszcza się w Radomskie, łącząc się geologicznym łańcuchem z górami św. krzyzkiemi, chęcińskiemi kopalniami marmuru i systematem podnóża Karpat.

Charakter nadbrzeża pod Nową Aleksandrją, dozwolił założyć tam ogród, któremu niemało dodają wdzięku sterczące dzikie opoki, szczeliny ich malownicze i wykute groty.

Wspaniała na całém nadbrzeżu Wisły roślinność, silniejszą się tam ukazuje, podsycaną będąc gruntem gliniasto-wapiennym, rokrocznie prawie użyźnianym mułem Wisły.

Droga wiodąca do Kazimiérza, pełna jest uroku i niespodzianek.

Nowa Aleksandrja leżąc na dość wyniosłém wzgórzu, oddzielona jest od okalających ją gruntów parowem, który umiejętnie zużytkowano dla oddzielenia ogrodu. Parowem tym spuszcza się droga do Kazimiérza.

Zaledwie wyjedziemy ze wspaniałéj alei odwiecznych lip i klonów, zagłębiamy się w ten parów, i ukazuje nam się wspaniały most kamienny, śmiele rzucony ponad drogą, za pomocą którego łączy się część przechadzkowa parku, z częścią owocową i warzywną, noszącą nazwę Zalinek.

Droga ta, Głęboką zwana, pełna jest uroku. Mury ją okalające, mchem, winem dzikiém i cierniem wirgińskim obrosłe, nadają jéj cechę malowniczości niezwykłéj i kontrastu efektownego, gdy wzrok nasz zagłębiony w mroku cienistéj Głębokiéj drogi, po-pod arkadą śmiało rzuconego mostu, ujrzy w silném oświetleniu sielankowe ustronie Mokratek.

Droga przez Mokratki wiodąca, odznacza się niebotycznością drzew, któremi jest kilkorzędnie obsadzona. Drzewami temi są po większéj części najpiękniejsze odmiany drzew rozmarynowych, którym wilgotny pokład nadwiślański nadaje wzrost olbrzymi i kształty nieporównane.

Drzewo to tak niemiłosiernie kaleczone obcinaniem odrośli, drzewo, które zmuszamy przybierać kształty koliste, wtenczas gdy przyroda nadała mu najwspanialsze formy i niezwykłą bujność, skoro je wolno puścimy, prawdziwą staje się ozdobą.

Dodatek

Tą wspaniałą posuwając się aleą, wjeżdżamy do rozrzuconego lasku sosnowego, z pośród którego wychyla się uroczy pałacyk Marynki zwany, przez zarząd ekonomiczny miejscowy zajęty, którego rycinę podamy w jednym z przyszłych numerów.

Pałacyk ten wznosi się na lekkiém wzgórzu ładnie udarniowaném, nad samym brzegiem łachy, czyli odnogi Wisły, oddzielającéj park od kępy, jak wszystkie nadwiślańskie kępy bogatéj w olbrzymie sokory, najpyszniejsze pastwiska, łąki i grunta nieporównanéj dobroci.

Kępa ta stanowi jeden z pięknych folwarków klucza końskowolskiego, a że przytyka tuż do parku, budynki na niéj gospodarskie i domy mieszkalne tak zostały wystawione, iż zarówno odpowiadają przeznaczeniu swemu ekonomicznemu, jak estetycznością form swoich zdobią krajobraz.

Idąc brzegiem opoczystéj góry, u stóp któréj łacha płynie, niewszędzie swobodnie wzrokiem sięgać możemy. Owszem, strome to, skaliste wybrzeże, od spodu gęstą roślinnością pokryte, obsadzone zostało u szczytu najpiękniejszemi krzewami krajowemi i egzotycznemi, tak iż nieraz plantacye te zupełnie nas w ciemności tajemniczéj pogrążają. Lecz zasłona ta przerywa się gdzieniegdzie i jak fantasmagoryczne obrazy, przesuwają się przed naszym wzrokiem coraz to nowe widoki.

Tu spostrzegasz pyszny taras, od stóp instytutu aż do brzegu Wisły spadający, na którym stoją rozrzucone mchem obrosłe wiekuiste dęby i niebotyczne kasztany. Daléj widzisz kiosk chiński, grupy z marmuru kararyjskiego mistrzowską ręką rzeźbione; a gdy pod zasłoną zieleni postąpisz jeszcze kilkadziesiąt kroków, skromna ławka do spoczynku cię zachęci. Lecz jakżeż to miejsce malowniczo obraném zosało! Umiejętnie pozostawiona luka dozwala ci sięgać wzrokiem zataczającéj się w mglistém oddaleniu Wisły, na któréj lewym brzegu wznosi się śliczne mieszkanie w Górze Puławskiéj i murowany kościół na pagórku.

Pałacyk ten wystawił niegdyś major Orłowski. Z tarasu jego malowniczo przedstawia się osada Nowéj Aleksandryi, bieg Wisły z zasłoną gór Parchatki, kępa i na ostatnim planie ruiny Kazimiérza.

Przechodząc wieczorem tą stroną parku, doznajemy uroku niezwykłego.

Kępa, jakeśmy wyżéj rzekli, stanowi jeden z pięknych folwarków klucza końskowolskiego a obfitując w bujne pastwiska, głównie przeznaczoną jest na umieszczanie licznych inwentarzy. Ponieważ gęsto pokryta jest łoziną, z pośród któréj wystrzelają olbrzymie sokory, bydło więc pasące się tutaj, rozchodzi się w różne strony i pastuchy nie łatwoby je zebrać mogli. Chcąc przeto ułatwić sobie robotę, chwycono się zwyczajów alpejskich. Pasący opatrzeni są wielkiemi ligawkami, na których pociągłemi tony przygrywają. Przyuczone do nawoływania tego inwentarze, wolnym krokiem wychylają się u stóp gęstwiny lasu, zdążają do swych obór. Odgłos tęskny ligawek łączy się z brzmieniem dzwoneczków w jakie bydło jest opatrzone, w akord nieporównanie wdzięczny, którego uroczość podnosi jeszcze tajemniczość oddalenia, falowanie tonów raz wydatniejszych, to znów gasnących, stosownie do powiewu wiatru. Niespodziana ta harmonia, upotęgowana jeszcze wpływem uroczym wieczora, przejmuje jakiemś wrażeniem niezatartém rzewnéj tęsknoty, któréj pamięć nieprędko się zaciera. Dusza rozkołysana temi wrażeniami, czulszą się staje na pojmowanie piękna i sposobniejszą do przejęcia się cudnym widokiem, jakim za chwilę ma się napawać.

(Dokończenie nastąpi).

---

a. δ. **Kronika.** — *O gęsich piórach i literaturze. — Plagi na właścicieli kamienic. — Kartki z wiktem i stancją dla pp. studentów — wnioski.*

Nie wiem jak kto — lecz co do mnie, przyznać się muszę, że jestem osobistym nieprzyjacielem piór stalowych. — Nie dlatego abym potępiał z góry wynalazki i wszelkiego rodzaju odkrycia, a przez to stawał na zawadzie postępowi — owszem, gotów jestem nietylko zaakceptować wszystko co już odkryto, ale nawet zgodziłbym się i na to, co ma być kiedyś . . . gdyby nie pióra stalowe. — Tego co tu piszę, za nic w świecie nie dałbym drukować w żadnym z organów politycznych, ani znalazłbym tyle odwagi aby to w oczy powiedzieć ludziom uczonym, lub co gorsza przeczytać o tém rozprawę w Towarzystwie jakiém naukowém. — Wiem, okrzyczanoby mnie za człowieka, który świat chce cofać ze swoich posad do czasów barbarzyńskiéj ciemnoty! A jednak, wy piękne panie, co tak pobłażliwie czytacie moje nudne gawędy, mam nadzieję, znajdziecie jeszcze tyle serca, aby wysłuchać obrony, którą w sprawie piór gęsich podnoszę. Dawniéj, kiedy to jeszcze poczciwe gęsi zasilały literaturę naszą daniną ze swoich wspaniałych skrzydeł — zanim namaszczony natchnieniem poeta lub literat napisał wierszy kilka, musiał wziąść pióro, zeskrobać go, zaciąć, przyciąć nosek, spróbować i znowu nosek przyciąć, przytępić go lub zaostrzyć — stosownie do usposobienia ręki lub myśli, a nawet gatunek papieru miał także swoje znaczenie! Prawda, niemała w tém wszystkiem strata czasu, ale za to i korzyści niemałe. Ręczę wam, że nie jedna myśl, nie jedno zdanie napisane nierozważnie lub w gniewie . . . . nie ujrzałoby światła dziennego, gdyby literaci chcieli raz jeszcze wejść w przymierze z gęsiami.

Dzisiaj pióra gęsie należą do tradycyjnéj przeszłości, a ostre jak igła stalówki psują bibułę dziennikarską. Komuby przyszła chęć filozoficznie badać rzeczy, przekonałby się, że i na literaturę naszą oddziałał niemało ten charakter iglicowego usposobienia.

Ręczę wam, moi czytelnicy, że i artykuł o *zmianie frontu*, drukowany w rozmaitościach „Kraju“ utonąłby wśród mętów rozbujałych fluktów literackich, pisanych *à priori*,

gdyby natchniony autor miał tyle czasu do rozwagi — ile go potrzeba na zatemperowanie gęsiego pióra! Dlatego ludzie gwałtowni, temperamentu sangwinicznego przedewszystkiem, powinni trzymać się gęsich skrzydeł i przez nie torować sobie sławę do nieśmiertelności.

Zresztą obecna pora niemało także wpływa na usposobienie piszących literatów. Zkąd brać skandalików? Nie paliło się już dawno — o amatorskich koncertach i teatrach zapomniano — o loterji nikt nie pomyśli — hyeny i akrobaci opuścili scenę narodową — trzeba się bawić samemu jak można. Prawda, zapomniałem że to kwartał się kończy a zaczyna się peregrynacja i procesje za szukaniem mieszkania. Niewyczerpany to materjał do illustracji owe krakowskie i niekrakowskie typy, od rana do ciemnego wieczora pukające do drzwi, na których napisano *„do wynajęcia.“* Są to prawdziwie dnie cięźkiéj próby dla właścicieli kamienic — a dla lokatorów, których los zmusił zmienić siedzibę, pokutą za wszystkie grzechy główne i mniéj główne. Cóż dopiero mówić o tych, co *przyjmują panów studentów na wikt i stancją*. Sądząc z porozlepianych licznie ogłoszeń téj treści, zdawałoby się, że Kraków jest siedliskiem samćj uczącéj się młodzi — albo że krakowska młodzież uważaną jest tutaj za niedouczoną. Gdy tymczasem na czterdzieści kilka tysięcy mieszkańców Krakowa, przynajmniéj piętnaście tysięcy jest czystéj krwi literatów, dziesięć tysięcy uczonych członków rozmaitych stowarzyszeń — drugie dziesięć artystów sztuk wszelkich, a reszta — to już chyba dzieci do lat dziesięciu — licząc w to i poetów dzisiejszych.

*** Od kilku dni bawi już towarzystwo artystów i artystek teatru naszego w Krakowie, wyswobodzone z pod złośliwéj krytyki recenzenta „Dziennika Poznańskiego.“ Jest więc nadzieja, że niezadługo rozpocznie się szereg przedstawień, i że przez zimę przynajmniéj scena narodowa wolną będzie od hyen, lampartów i wszelkiego rodzaju akrobatów. Słyszymy, że Dyrekcja Teatru stara się usilnie, aby zapełnić bardzo dotkliwe szczerby, jakie Towarzystwo poniosło z powodu utraty pana Rapackiego i pani Modrzejewskiéj; talentów, bezzaprzeczenia wysoko postawionych w sztuce.

*** W tych dniach oglądaliśmy syfon do wyrabiania (w domu) sodowéj wody — i w ogóle wszelkich napojów burzących — a nawet i szampańskiego wina! Jestto zupełnie pojedynczy apparat wynalazku p. Hoffa, aptekarza z Krakowa, zalecający się niesłychaną praktycznością, szczególniéj na wsi, gdzie w gospodarstwie domowém liczne znaleźć może zastosowanie.

*** Maszyny do szycia tak się rozpowszechniły u nas, że wszystko szyć niemi a nawet haftować można. Ponieważ rzeczy te obchodzą ogół czytelniczek „Kaliny“ wkrótce podamy wzory maszyn do szycia, które widzieliśmy na składzie u pana *Wasserbergera*, z mniéj-więcéj szczegółowém opisem użycia pojedynczych części, oraz cen, które przyznać należy wcale są przystępne.

Mody na wrzesień.

Opis ryciny.

Pierwsza dama w stroju spacerowym nosi krótką suknię z płótna indyjskiego, ogarnirowaną trzema falbankami, z których każda jest obszyta dołem i na zmarszczeniu falbanki wstawką haftowaną na białym batyście. Na wierzchu krótka tunika obszyta wstawką, podpięta z boku w trzy głębokie fałdy. Bluzka obszyta przez ramiona i koło rękawów wstawką. Szarfa szkocka szafirowa z zielonym, spięta w stanie. Mały słomkowy kapelusz z pawiemi piórami uzupełnia strój. Krój do tego ubrania umieszczony na arkuszu krojów.

Druga suknia z zielonego fularu, ogarnirowana trzema z czarnéj grenadiny falbankami, przedzielanemi falbankami z zielonego fularu. Falbanki czarne obszyte dołem czarną koroneczką. Krótka tunika z grenadiny podpięta w buffy po bokach z pod których wychodzą długie końce obszyte koronką i zakończone kutasami. Zielona bluzka ubrana przez ramiona fałdowaną grenadiną obszytą koronką. Basquina zielona ugarnirowana w tyle koronkami czarnemi, zakończona zielonym paskiem. Czarny koronkowy kapelusz z zielonemi wstążkami i jagodami, wiązanemi w małe pęczki.

Opis krojów.

Suknia z tuniką z płótna indyjskiego.

Fig. 1. Suknia spodnia ✲ ✲ ✲ ✲ ✲

Fig. 2. Tunika ✕ • ✕ • ✕ •

Na kroju Fig 1. odznaczone są wszystkie kliny sukni, które sie z podwójnej materii kroją i boczny klin do przodu od A do B się przyszywa. Tylny bryt (najszerszy) marszczy się u góry, inne tylko na zeszyciu ułożone we fałd. Tak urządzoną spódnicę przyszywa się do paska. Dołem daje się listwa perkalowa i gruby sznur.

Tunika marszczy się do paska, a z boków podług ryciny podpina.

Bluzka do sukni.

Fig. 3. Przód }
Fig. 4. Boczek } ✕ ✕ ✕ ✕ ✕
Fig. 5. Plecy }
Fig. 6. Rękaw } ✕ — ✕ — ✕ — ✕ —

Wszystkie części ukrojone zeszywają się podług stósownych głosek. Wyszytki z przodu robią się podług kroju przodu. Przód zapięty na guziki.

Kołnierz z wyłożeniem do bluzek.

Fig. 7. Połowa kołnierza • • • • • • • •

Taki kołnierz robi się z téj saméj materji co bluzka; kraje się go, podwójnie zeszywa; odwraca i garniruje się podług gustu.

Kołnierz marynarski do bluzek.

Fig. 8. Połowa kołnierza o o — o o — o o —

Zazwyczaj robi się ten kołnierz z białego płótna i lamuje go takim perkalem z jakiego bluzka zrobiona.

Stanik dla dorosłéj osoby.

Fig. 9. Przód
Fig. 10. Boczek
Fig. 11. Plecy
Fig. 12. Rękaw

Wszystkie części krają się z podwójnego perkalu i podług głosek tak się zaszywają aby jedna część perkalu pozostała nie zaszyta, ponieważ tą częścią zaposzywa się każdy szew. Z przodu zapięty stan na guziki. Około gorsa i rękawów obszywa się koronką.

Kapotka dla dziecka od 1 do 3 lat.

Fig. 16. Mniejszy liść do ubrania
Fig. 15. Większy liść do ubrania
Fig. 14. Karczek
Fig. 13. Denko

Kapotka robi się z białéj piki, liści mniejszych kraje się cztery. Wszystkie części t. j. liście mniejsze i dwa większe oraz brzeg karczka lamuje się tasiemką. Zmarszczone denko zaszywa się z karczkiem, a koło twarzy we fałdziki układa z tasiemką lamuje. Rozetka ułożona z liści mniejszych i większych, które formują końce, zeszycie rozetki zakończone związaniem lub guzikiem.

Kapelusz dla dziewczynki od 2 do 4 lat.

Fig. 17. Krój kapelusika

Robi się go z białej piki i obszywa brzegiem oraz w głowie drutem i tasiemką lamuje. Denko kroi się 26 centymetrów długie a 18 szerokie, rogi zrzynają się tak, aby denko formowało podłużny okrąg. Zmarszczone lub we fałdy ułożone denko przyszywa się do brzegu Fig. 17. i ubiera się albo wstążką lub szarfą z cienkiego mulu obszytego koronką.

Okręgów takich potrzeba na jeden mankiecik 36, można je robić z jednego koloru lub w cień od ciemnego do jasnego, z cienkiej bibułki kwiatowéj jak wzór okazuje. Wycinają się ząbki w frandzelkę, która się troszkę nastrzępia, aby puszato wyglądało, gdy już 36 takich części jedne na drugich jest ułożone, zeszywa się wewnątrz t. j. w wycięciu razem i rozdziela się cienkim drutem każdy papier od siebie przez co nabiera rozetka pełności.

ODWROTNA STRONA ARKUSZA KROJÓW.

Nr. 1. Wzór do haftu na poduszkę. Robi się go na płótnie lub batyście atłaskiem i sznureczkiem.

Nr. 2. Brzeg do poduszki robiony nad obrąbkiem na dwa palce szerokim.

Nr. 3. Brzeg do sznurowania użyteczny do poszewek.

Nr. 4. Imie „Victoria“ haft atłaskiem.

Nr. 5. Wzór do haftu na suknie lub aksamicie, stósowny do oprawy kalendarza lub na pult do czytania.

Nr. 6. Wieniec do haftu ściegiem ruskim na poduszkę na kanapę, może być robiony czarnym lub kolorowym jedwabiem.

Nr. 7. Połowa wzoru na poduszeczkę może być zrobiona na cienkim mulu i podszyta kolorową materją, dokoła obszywa się falbaną koronkową.

Nr. 8. Spód do wyż wymienionéj poduszeczki.

Nr. 9. Szlak do haftu na nakrycie stołu zrobiony z tasiemki przyszytéj ściegiem rybiej ości.

Nr. 10. Środek stósowny na nakrycie stołu, robiony jak wyż wymieniony szlak.

Nr. 11. Wzór na pantofle robiony na skórze lub suknie ściegiem łańcuszkowym.

Nr. 12. Połowa rozetki ściegiem ruskim na suknie robionéj.

Nr. 13. Narożnik do chustki od nosa, haft biały.

Nr. 14 i 15. Dwie ozdoby około dziurek przy koszulach męzkich.

Nr. 16 do 20. Rozmaite głoski do haftu.

Nr. 21. Wzór do haftu na nakrycie maleńkiego stolika

Nr. 22. Czwarta część wzoru zrobiona na brązowym suknie, brązową tasiemką, złotym sznurkiem i złotemi nićmi. Śliczny ten wzór polecamy na poduszki do oparcia.

☛ Z powodu opóźnienia przesyłki mód i krojów, takowe do następnego numeru dołączone zostaną.

Korespondencja „Kaliny.“

W-na **Eugenia Lu** . . — „Kalina“ wysłana pod żądanym adresem.

W-na **Tekla Jor.** w Przemyślu. — Widocznie „Kalina“ ginie na poczcie. *Przemyśl* należy do najnieszczęśliwszych stacji pod tym względem. Brakujące numera wysyłamy wraz z Nrem 22.

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski.*

„Grundzüge der Zoologie" v. K. Schmarda, I część, rok 1863. — kr. 40.
„Reichs und Länder kunde" v. Heifler r. 1859. — kr. 40.
„Lateinischer Stilübungen" v. Grysar, I i II część z roku 1861. — kr. 70.
„Lateinische Gramatik" v. Schinnagl, dla wyż. gimn., rok 1858—1862. — kr. 50.
„Lateinisch-deutsches und Deutsch-lateinisches Hand woerterbuch" v. Mullmann, r. 1863. — złr. 1.
„Lateinisch-deutsches und Deutsch-lateinisches Hand woerterbuch" v. Kreisler, (2 tomy). — złr. 1.
„Wspomnienia lat ubiegłych" p. Goczałkowską, 2 t. — kr. 60.
☛ Przyjmuje się w zamian książki szkolne jako też i inne.

W drukarni „Czasu" W. Kirchmayera. Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*